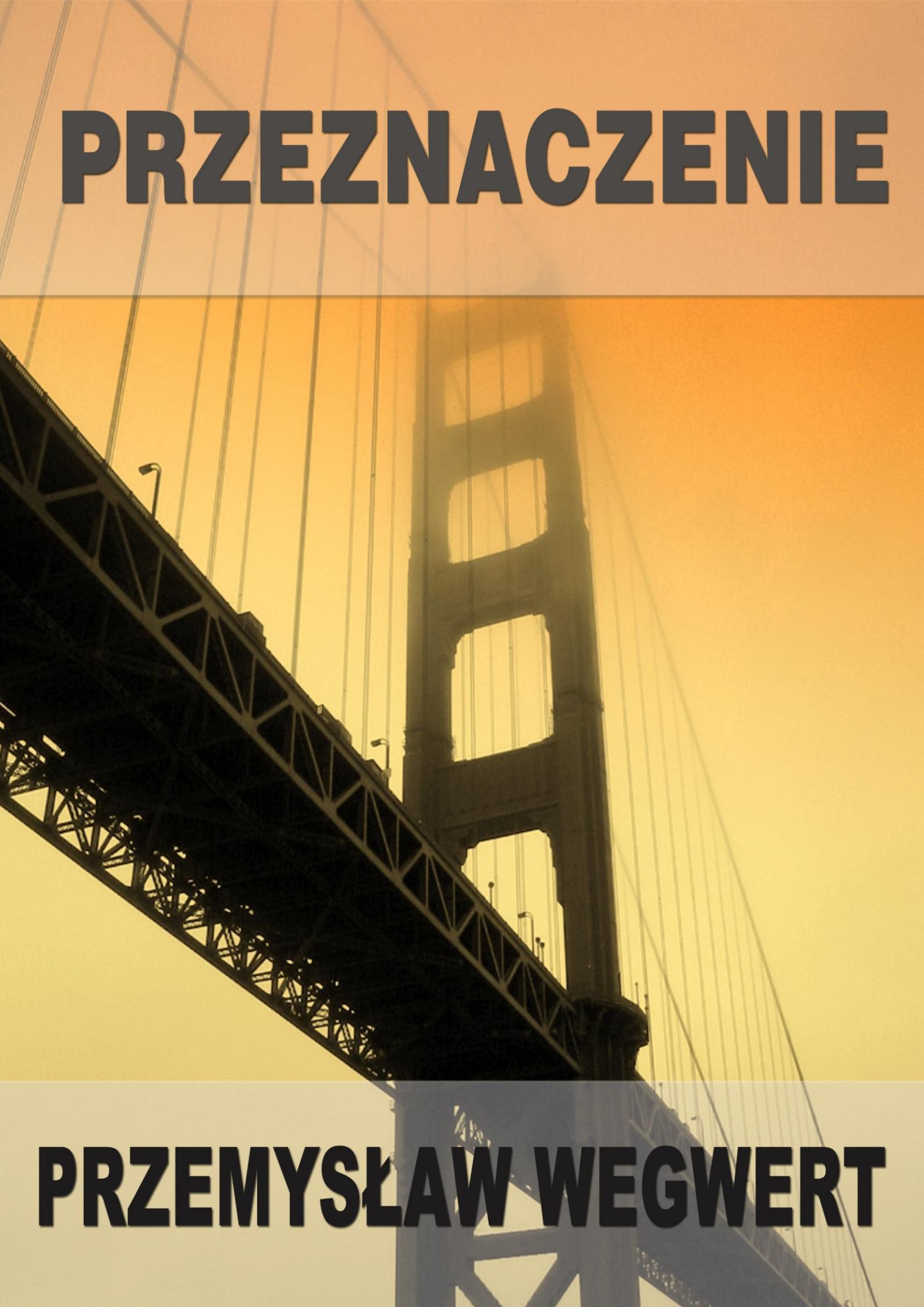


A low-angle, upward-looking photograph of the Golden Gate Bridge in San Francisco. The bridge's steel structure, including the suspension cables and the iconic tower, is silhouetted against a bright, hazy orange and yellow sky, suggesting a sunset or sunrise. The perspective creates a sense of height and grandeur.

# **PRZEZNACZENIE**

# **PRZEMYSŁAW WEGWERT**

**Przemysław Wegwert**

# **PRZEZNACZENIE**

©Copyright by Przemysław Wegwert & e-bookowo 2009

ISBN 978-83-61184-65-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)

Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2009

[Kup książkę](#)

Aczkolwiek tylko niewielu jest Cezarami, to jednak każdy staje kiedyś przed swoim Rubikonem.

**Christian Ernst Bentzel – Sternau**

Boże, daj mi wewnętrzny spokój, abym przyjął rzeczy, których nie potrafię zmienić; daj mi odwagę, abym zmienił rzeczy, które mogę zmienić, i daj mi mądrość, abym rozróżnił pierwsze od drugich.

**Christoph Oetinger**

Ci, co zaufali Panu, odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły: biegną bez zmęczenia, bez znużenia idą.

**Iz 40, 31**

Dla przyjaciół K.C. i B.M.,  
którzy byli  
moim natchnieniem

## Część 1

### Poranek

Słońce chyliło się ku zachodowi. Leżał, jak co dzień, na obszernym, nieco wytartym już łóżu, przesiąknięty intensywnym męskim potem. Gęste krople zimnej cieczy spływały po jego czole, znacząc spaloną skórę cienką stróżką wody. Wokół rozgrzebanego, masywnego łóża wały się sterty nie przeczytanych gazet. Michał chłonał je z niebywałą pasją, lecz nie tym razem. W tej chwili polityka straciła dla niego jakikolwiek sens. To, co kiedyś absorbowało go bez reszty, teraz wydawało się nic nie znaczącą statystyką, zwykłym nadrukiem na poszarzałym papierze. Nie potrafił już dać sobie z tym rady. Myśli jego krążyły wokół jednej i tej samej rzeczy. Jak zdarta nylonowa płyta wciąż powracały dręcząc go niemiłosiernie. Rozkosz i cierpienie trawiły jego umysł, gdyż paradoksalnie z sercowej udręki czerpał niezdefiniowaną przyjemność, której ziemskim ucieleśnieniem była WERONIKA, kobieta ze snów, anioł ciemności, królowa zniewolenia i udręki.

Wymyślał wiele określeń dobitnie ukazujących niszczycielską siłę miłości mężczyzny do kobiety. Co wieczór przywoływał jej sylwetkę oczami wyobraźni, chłonał każdy jej gest, słowo i uśmiech wypalony w podświadomości. Był w stanie przeleżeć wiele godzin upajając się jej urojoną obecnością. Ale nie była to budująca siła, lecz niszczycielska w każdym calu, jak starożytny demon wysysająca witalność, energię życiową i chęć do ziemskiego funkcjonowania. Zdawał sobie z tego sprawę doskonale, lecz nie potrafił jej przemóc. Miłość okazała się silniejsza i nie był w stanie jej się przeciwstawić. Poddął się trawiącemu uczuciu niesiony prądem złowrogiej siły. Sądny dzień zbliżał

się wielkimi krokami, a on o tym wiedział doskonale. Czekał... chłonąc ostatnie chwile.

Tego wieczoru emocje wzięły górę. Doszedł do stanu, w którym ludzki umysł przekracza cienką czerwoną linię i niesie ku nieprzewidywalnemu.

– Wal się... ty i całe towarzystwo. Mam to wszystko w dupie... – krzyknął, ciskając poduszką w uchylone drzwi od pokoju.

Zerwał się z łóżka sprężystym skokiem i podbiegł do magnetofonu. Rzucił po podłodze kilka płyt kompaktowych, wybierając swoją ulubioną. RED HOT CHILI PEPPERS – CALIFORNICATION – tego mu było trzeba. Głośna, gitarowa muzyka na chwilę przytłumiła jego umysł, wprowadzając w stan muzycznego uniesienia i wyrывая z wieczornego marazmu. Poczuł nagły przypływ energii i to dziwne uczucie, gdy słuchasz ulubionego kawałku, jakby cały świat należał do ciebie, a ty byś był centrum wszechświata, w potężnym niezniszczalnym ciele. Nie musiał długo czekać. Energia rozpie-rała go od wewnątrz, musiał coś zrobić, wyrwać się jak najprędzej z zatęchłego pokoju. W jednej chwili chwycił wiszącą bluzę, założył buty i wybiegł na klatkę, szukając nocnych wrażeń. Muzyka wciąż pulsowała mu w uszach, dodając niesamowitej, rozpierającej siły. Szedł obok bloków z zaciśniętymi pięściami, zaciśniętymi zębami, a mrok był jego bratem. Uwielbiał ciemności i nocne życie, gwiazdy świecące na niebie i nocną atmosferę. Był dzieckiem nocy i noc dodawała mu wigoru.

Michał podązał pewnym krokiem, ze wzrokiem utkwionym przed siebie. Tego wieczoru był niezwykcieżony. Skręcając za rogiem natknął się nagle na dwie sylwetki, wolno zbliżające się w jego stronę. Kroczył jednak dalej z szeroko rozłożonymi ramionami, nie zwracając uwagi na postacie przed sobą. Tym razem nie miał zamiaru przechodzić bokiem. Dziesięć... pięć... trzy metry i dwa ramiona trąciły się z dużą siłą. W jednej chwili wrogie spojrzenia, dwóch jakże różnych ludzi zwały się ze sobą, tocząc mentalną, psychologiczną walkę.

– Co się kurwa przepychasz... chcesz zarobić w mordę – chrapliwy głos podrażnił uszy Michała, a kropelki cieczy z ust przechodnia zachlapały jego bluzę.

To było jak rękawica rzucona w twarz przeciwnika, jak zaproszenie pisane wielkim czarnym drukiem. Lekceważący, szyderczy grymas śmiechu przeszył twarz Michała i cichy chichot wydobył się przez jego zaciśnięte, czerwone usta. Zakapturzony osobnik nie wytrzymał. Prawa dłoń zacisnęła się w pięść i z całą siłą wystrzeliła w kierunku Michała. Ten jednak był przygotowany, był panem sytuacji i zamierzał to wykorzystać. Szybkim balansem ciała wykonał unik, schodząc z toru pięści przeciwnika, po czym potężnym uderzeniem na szczękę zwałił go z nóg.

Ćwiczył tę sytuację wiele razy w myślach, lecz jeszcze nigdy nie wypróbował jej w praktyce. Nie lubił się bić i robić krzywdy bliźniemu. Miał swoje zasady i wolał wszelkie spory rozwiązywać poprzez rozmowę. Ale ćwicząc samotnie w pokoju, wiele razy kusiło go, by wypróbować swoją nabytą siłę na szczękę jakiegoś oprycha. A jeszcze lepiej w obronie swojej dziewczyny. Tym razem imaginacja przekuła się w rzeczywistość, a siła ciosu zaskoczyła nie tylko jego.

Stał z zaciśniętymi pięściami i zmarszczonymi brwiami, wpatrując się zło-wrogo w drugą postać, najwyraźniej zbitą z tropu zaistniałą sytuacją. Czekał upajając się chwilą triumfu i potężną dawką adrenaliny. Jednak „zwalony z nóg” nie dał za wygraną. Po chwilowym zaskoczeniu zerwał się z chodnika i z impetem natarł na stojącego Michała. Jednak i tym razem szybki kop w krocze przerwał nierówną rywalizację. Michał był dzisiaj na fali, a jego wyostrzone zmysły dawały podwójną przewagę. Musiał się wyładować, a przechodzień był idealnym materiałem.

Krew buzowała w żyłach Michała, napinając mięśnie do granic wytrzymałości. Jednak gniew i adrenalina nie przyćmiły jego umysłu. Widząc drugą sylwetkę szykującą długie, srebrne ostrze, nie zamierzał ryzykować. Rzucił się w przeciwnym kierunku, zostawiając ich daleko w tyle. Przebiegł jakieś kilkaset metrów manewrując między blokami, po czym wskoczył do odjeżdżającego autobusu. Rozkoszując się niebezpieczną sytuacją, z szelmowską miną rozsiadł się wygodnie na siedzeniu, uspokajając pulsujące serce. Tak, tego potrzebował... przynajmniej na chwilę zapomniał o życiowym utrapieniu.

Jechał dość długo, obserwując przez okno przemykające oświetlone skle-

py. Lecz im dłużej wpatrywał się w brudną szybę, tym szybciej powracały dawne wspomnienia.

\*\*\*

Weekend nadszedł szybko. Piątkowy wieczór Kaja zamierzała spędzić w domu, przy lampce wina i dobrej muzyce. Niby wszystko w jej życiu układało się dobrze. Skończyła studia na wydziale psychologii, rozpoczęła praktykę w jednej z poradni pomagających ludziom w kryzysowych sytuacjach. Mogła czuć satysfakcję z wykonywanej pracy i z tego, co osiągnęła. Ale czegoś jej było brak ... i to bardzo. Do tego stopnia, iż z każdym dniem ogarniało ją coraz większe zniechęcenie i apatia. Teraz mogła już powiedzieć to sobie szczerze. Brakowało jej miłości. Tylko tyle i aż tyle. Bo dla dziewczyny w jej wieku problem ten wyrósł do gigantycznych rozmiarów. „Co to za życie, gdy nie możesz go dzielić z ukochaną osobą”. Coraz częściej tego typu myśli rodziły się w jej głowie, powodując potworne spustoszenie w pozytywnym nastawieniu do życia. Zaczynała mieć do siebie żal, że w taki sposób ułożyła sobie życie. Od podstawówki nie miała chłopaka. Wtedy, gdy inni czerpali z życia pełnymi garściami, ona budowała swą przyszłą wiedzę. Nawet nie zorientowała się, gdy zdała na studia, jeszcze bardziej zanurzając się w książkowy świat. Nie dla niej były imprezy i bogate życie studenckie, ona nie traciła na to czasu. To, co najbardziej zapamiętała ze studiów, to niekończące się ćwiczenia i egzaminy. Czy tego pragnęła? Czemu nie wyszalała się na studiach i nie poczuła smaku prawdziwego życia? Przecież była psychologiem. Powinna poradzić sobie z tego typu problemami. Ale nie umiała.

Wracła jak co dzień z poczuciem dobrze wykonanej pracy, przechadzając się wolno po zatłoczonym chodniku. Wizja samotnego, nadchodzącego weekendu dołowała ją niesamowicie.

„Muszę się czymś zająć, bo oszaleję” – stwierdziła w myślach, spoglądając na niewielki zegarek. „Wypad do pubu... nie, odpada. Kino? Samemu... co za nuda” – wyliczała oczekując na nadjeżdżający autobus. Czerwone cielsko zatrzymał się punktualnie, wypływając z siebie zapędzonych przechodniów.

Właśnie zajmowała wolne miejsce pod oknem, gdy jej uwagę przykuł młody mężczyzna wpatrujący się tępo w przybrudzone okno. Siadając ostrożnie nie spuszczała go z oka. Tak, podobał się jej bardzo. Szczupły, z czarnymi włosami przystrzyżonymi starannie po bokach. Ogorzała od słońca twarz z orlim nosem, nadawała jego urodzie niezwyklego śródziemnomorskiego wyglądu.

„Boże, ile bym dała za takiego chłopaka” – westchnęła, przypatrując się nachalnie nieznajomemu. Widocznie musiała go ściągnąć wzrokiem, bo odwrócił się nagle spoglądając ciekawie w jej stronę. Powiedział coś do niej, podając plastikowy przedmiot i szybkim krokiem oddalił się w kierunku uchylonych drzwi. Nie zdążyła nawet zareagować. Jakież słowa wypowiedział? To pozostało już dla niej słodką tajemnicą.

„Ale ze mnie idiotka, zmarnować taką okazję” – mruknęła sobie pod nosem. – Co też on chciał ode mnie... ale wtopiłam”. Kontemplowała, nie mogąc darować sobie takiej gafy. Jechała teraz w zamyśleniu, analizując każdą sekundę dziwnego spotkania. Droga minęła szybko, zmuszając ją do opuszczenia pojazdu i materializacji wizji spędzenia piekielnych mąk w swoim mieszkaniu.

\*\*\*

Było już grubo po północy, gdy z zamyślenia wybił ją zaskakujący telefon. „Co to za palant dzwoni tak późno w nocy? Czemu nie wyłączyłam tej paskudnej smyczy?” – zamruczała pod nosem, ścisząc melancholijną muzykę.

– Słucham – odezwała się chłodnym głosem.

– Cześć Kaja, przepraszam, że dzwonię o takiej porze, ale sytuacja awaryjna... potrzebuję twojej pomocy.

– Cześć, Robert. Wiesz, która godzina... mam nadzieję, że to coś ważnego, bo jutro zatruję ci życie.

– Jutro zrobisz ze mną, co zechcesz, ale dzisiaj mi pomóż... proszę?

– No dobra – odpowiedziała już nieco uspokojona. – O co chodzi?

– Wiesz przecież, że bez powodu bym cię nie nękał. Mamy „spadochroniarza” na twoim moście... policja go obserwuje. Potrzebny nam psycholog. Takie przepisy.

– Nie mogłeś posłać Justyny, przecież to jej nocka.

– Gdyby tylko mogła... jakaś dziwna noc... dużo zgłoszeń.

– Dziwna powiadasz... ciekawe.

– Tak mi się powiedziało.... – zaśmiał się do słuchawki. – Poza tym to blisko ciebie. Dotrzesz tam w parę minut. Mam nadzieję, że pójdzie szybko.

– Szybko... Jak go popchnę, to może pójdzie... szybko – wybuchła gromkim śmiechem.

– Zrobisz, jak uważasz. Decyzja należy do ciebie – dodał, w mig chwytając wisielczy humor koleżanki.

„Pocziwy staruszek Robert. Zawsze potrafi ją rozbawić. Jeden z plusów tej pracy – fajne towarzystwo” – przyjemna myśl zaświtała w jej głowie.

– Dobra... już idę. Tylko niech poczeka na mnie ten „latawiec” – rzuciła ironicznie na koniec.

– W porządku... wielkie dzięki Kaja... jakoś ci się odwdzięczę.

– No nie wątpię... właściwie już możesz.

– Mów.

– Jutro dasz mi wolne...

– Załatwione. W takim razie do poniedziałku.

– Trzymaj się.

– Miłej konwersacji – zaśmiał się odkładając słuchawkę.

„Tak, miłej konwersacji, z nocnym desperatem... zapowiada się fantastycznie” – pokiwała głową.

\*\*\*

Michał dojeżdżał do docelowego przystanku, gdy z zamyślenia wyrwał go plastikowy przedmiot spadający na podłogę autobusu. Obok siedziała z utkwionym w niego wzrokiem, jak na jego gust, bardzo atrakcyjna dziewczyna, widocznie zaabsorbowana jego postacią. W normalnych okolicznościach zapewne poderwałby ją w mgnieniu oka, lecz tym razem nie miał na

to ochoty. Pragnął psychicznej samotności, a rozmowa jedynie podrażniłaby mu skołatane nerwy. Jedyne, na co się zdobył, to lakoniczne „upadł ci bilet”, po czym jak umiał najszybciej oddalił się w stronę otwartych drzwi.

Lecz niewiadomo czemu, jej niebieskie oczy wywarły na nim piorunujące wrażenie, wbijając się głęboko w pamięć. Wychodząc z pojazdu zwolnił kroku, odwracając się instynktownie w stronę siedzącej przy oknie nieznajomej dziewczyny. Jednak autobus kiwając się zabawnie na boki, umykał już z zatłoczonego przystanku.

„Za późno... pewnie nie ujrzę jej nigdy więcej w swoim życiu. Co za ironia losu. Jedyne dziewczyna, która była w stanie odwrócić moją uwagę od wyśnionej Weroniki rozplynęła się nocnym mrokiem” – wydumał w zamyśleniu, po czym z widocznym grymasem na twarzy ruszył w stronę upatrzonego lokalu. Przyszedł tu wiele razy, lecz tej nocy postanowił zabawić się na maksa. Zero ograniczeń, żadnych zahamowań. Sumienie pozostawił na ulicy.

– Walić schematy, walić zakazy. Czas dobrego chłopca się skończył – pomyślał, nasłuchując dźwięków rozkręconej imprezy. – Nawet Ty ze mną pogrywasz – dorzucił pod nosem, spoglądając ukradkiem na ciemne niebo. Sam Tego chciałeś. Jak Ty mnie, tak ja Tobie... – wycedził przez zęby, po czym wszedł energicznie do środka.

Przedzierał się rytmicznie przez podrygujący tłum, obserwując zamroczone w tanecznym uniesieniu twarze. Szedł długo, wypatrując dobrego miejsca do rozpoczęcia zabawy, a znalazłszy je, rzucił się w wir roztąńczonych postaci. Czuł się znakomicie. Zapomniał o bożym świecie. Z zamkniętymi oczami chłonał nieziemską atmosferę, oddając rytmicznie ciałem charakter klubowej muzyki. Zatracił się kompletnie nie kontrolując nawet swoich ruchów. Nogi same niosły go po parkiecie, a ręce układały się w niesamowite ruchy. Tańczył tak dobre dwie godziny, gdy poczuł w końcu zmęczenie. Musiał chwilę odpocząć, ale nie zamierzał opuszczać imprezy. Dobrze mu było i pragnął jeszcze więcej. Zrobiwszy sobie krótką przerwę, wstąpił na moment do klubowej ubikacji.

Stał właśnie nad umywalką, obmywając spocone, gorące czoło, gdy jego narządy słuchowe wychwyciły nad głową znajomy męski głos.

## O Autorze



### **Przemysław Wegwert (ur. 18 listopad 1979)**

W życiu zawsze dawałem z siebie wszystko i wykonywałem swoją pracę najlepiej jak potrafię. Lecz nigdy nie starałem się robić niczego na siłę. Wręcz przeciwnie, kieruję się prostą zasadą, by robić to co się lubi, co sprawia prawdziwą satysfakcję i z tego czerpać prawdziwą siłę. Stąd ukończone studia w Wyższej Szkole Studiów Międzynarodowych w Łodzi zgodnie z moimi zainteresowaniami, czyli polityką międzynarodową, stąd praca w lokalnej gazecie. Podczas pisania w każdą linijkę tekstu staram się włożyć maksimum uczuć i emocji, które zalegają gdzieś głęboko w mojej podświadomości i dają znać często o sobie. Nie poczytuję życia w kategoriach pieniędzy i luksusu. Dla mnie największą wartość ma życie samo w sobie, życie prawdziwe, pozbawione sterylności i ciągłej pogoni za wyidealizowanym szczęściem. Cóż bowiem innego jeśli nie te chwilowe smutki, radości i zachody słońca, te niezauważalne szczegóły i pełne emocji chwile, wyznaczają tak naprawdę smak naszego istnienia. Pozbawiając się tych uczuć, pozbawiamy się części własnego jestestwa. Dlatego w swych książkach staram się zawsze uchwycić coś prawdziwego, co zaskoczy, pobudzi, poruszy. Coś co da asumpt do zamyślenia i nie pozwoli zamknąć się w jednym zdaniu.